Nr. 272. **We Lwowie Sobota dnia 1 Października 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 c.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od ednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 30 września.

Wczorajsze, drugie, posiedzenie izby poselskiej we Wiedniu nie przyczyniło się wcale do rozświetlenia sytuacji. O tem, że socjaliści i niektóre frakcje opozycji niemieckiej postanowili *in puncto* ugody z Węgrami zaniechać taktyki obstrukcyjnej, wiedziało się już od paru dni z odnośnych uchwał klubowych. Niespodzianką nie była również deklaracja koła polskiego, wygłoszona przez p. Jaworskiego, z której dr. Lueger wziął skwapliwie asumpt, aby zwyczajem pokojowego mopsa, ugryźć polskiego posła z nienacka w nogę... Zupełną miał on natomiast rację, gdy napiętnował dosadnie „taktykę" prusofila Wolffa. Szkoda jednak, że nikt z prawicy nie przypomniał dr. Luegerowi, iż ta „żakowska" robota Schönererowców, niegodną „męża niemieckiego" — jak się wódz antisemitów wiedeńskich z patosem adwokackim o swych rodakach płci męskiej wyraził — miała przez tyle miesięcy bardzo sumiennych i gorących sprzymierzeńców w jego własnem stronnictwie. — Nie przesądzając tego, co dzisiejsze posiedzenie izby i wogóle dnie najbliższe przynieść jeszcze mogą, na podstawie objawów dotychczasowych możnaby wznosić, że opozycja niemiecka w tej formie, w której od $1\frac{1}{2}$ roku poprostu wstrząsa państwem całem, na razie istnieć przestała. Na razie, gdyż zaniechanie obstrukcji ze strony tych kilku frakcyj opozycyjnych dotyczy wyłącznie ugody z Węgrami. Nie znaczy to jednak, aby pozostałe dwie grupy — Steinwendera i Schönerera — nie były już w możności udaremniać w izbie wszelkich obrad wyciem, stukiem, gwizdaniem itp. środkami obstrukcji specyficznie austrjackiej.

* * *

Według komunikatu, zamieszczonego w *Wiener Abendpost*, z aktywowanych przez rząd 20 miljonów zł. na wydatki inwestycyjne asygnowano między innemi następujące kwoty, mianowicie w dziale budowy dróg asygnowano w Galicji: na budowę mostu na Zbruczu 16.200 zł., na drogę Busk-Toporów 40 000 zł., dodatek na budowę drogi Majdan Stary - Rozwadów 15.000 zł., na rekonstrukcję drogi Knihinicze-Żurawno 13.000 zł. W dziale budowli wodnych: na regulację Dunajca 80.000 zł., Sanu 197.600 zł., Dniestru 160.000 zł.; na zakupno statku do czyszczenia dna Wisły 40.000 zł. Na budowę gmachu urzędowego w Krakowie 120.000 zł. Dla akademji umiejętności w Krakowie nadzwyczajna subwencja na rozszerzenie budynku 8.000 zł., dla uniwersytetu krakowskiego: na instytut hygjeniczny 1.000 zł., na publikacje z z powodu 500-letniego jubileuszu istnienia uniwersytetu Jagiellońskiego 1.000 zł., na uzupełnienie bibljoteki seminarjum filologicznego 1.000 zł.; dla politechniki lwowskiej na sprawienie przedmiotów do urządzenia (z ogólnej kwoty 1.800 zł.) 1.000 zł.; na wyposażenie katedry geometrji 1.000 zł. — W ogóle na subwencje na podróże informacyjne profesorów uniwersytetów 1.500 zł.; na kształcenie sił profesorskich dla technik 2.500 zł.; pauszal dla szkoły realnej w Jarosławiu 1.800 zł.; kredyt pauszalowy na nowe seminarjum nauczycielskie w Galicji 3.300 zł.; na budowę gmachu seminarjum nauczycielskiego we Lwowie 45.000 zł.; na budowę takiegoż budynku w Samborze 45.000 zł. Na popieranie przemysłu 50.000 zł.; na utrzymanie rządowych budynków pocztowych lub przysposobienie lokalów urzędowych w ogóle 100.000 zł.; na urządzenie nowych przewodów telegraficznych i pneumatycznych 150.000 zł.; na urządzenie nowych państwowych linij telefonicznych 450.000 zł. — W etacie ministerstwa kolei żelaznych, wśród innych pozycyj ogólniejszego znaczenia znajdują się: na zakładanie nowych i wzmocnienie istniejących mostów 50.000 zł.; na odnowienie taboru 200.000 zł. Nadto asygnowano: na budowę kolei żelaznej Lwów-Sambor 1,000.000 zł.; Przeworsk-Rozwadów 1,860.000 zł.; Stryj - Chodorów 980.000 zł. Na budowę kolei lokalnych w ogóle (w całem państwie) 936.000 zł.; na zaprowadzenie podwójnych torów (w ogóle) 152.300 zł.; na pomnożenie taboru kolei państwowych 2,727.300 zł.; na budynki mieszkalne dla urzędników i sług 50.000 zł.; na rozszerzenie istniejących i zaprowadzenie nowych torów kolejowych, oraz na różne nieprzewidziane wydatki 100.000 zł. W etacie ministerstwa rolnictwa asygnowano: na subwencje w zakresie kultury krajowej 20.000 zł.; na chów koni 50 000 zł. W etacie ministerstwa sprawiedliwości znajdujemy następujące pozycje, bliżej nas obchodzące: na budowę budynku sądowego w Gwoździcu 8.000 zł., w Tarnopolu 20.000 zł., w Zborowie 10.000 zł., w Nowym Sączu 20.000 zł.

W sprawie Krynicy.

Poseł Józef Znamirowski wniósł na onegdajszem posiedzeniu koła polskiego następującą petycję w sprawie zdrojowiska Krynicy. Przytaczając tekst tej petycji nie wątpimy, że sfery odpowiednie, tj. w pierwszym rzędzie koło polskie, a następnie i rząd, gorliwie się zajmą ważną tą sprawą, do której dla lepszego jej rozjaśnienia jeszcze powrócimy.

Oto tekst petycji:

Leczący się w Krynicy, których liczba w tym sezonie, mimo tegorocznych warunków niesprzyjających, wyniosła przeszło 4.700 osób — zanoszą niniejszą petycję do Wysokiego Koła polskiego z tem przeświadczeniem, że znajdzie ona posłuch i poparcie u Jaśnie Wielmożnych Panów Posłów.

Posiadamy w Polsce bardzo liczne zdrojowiska. Są one jednak przeważnie prymitywnie urządzone i skutkiem tego tysiące naszych rodaków wyjeżdża do wód zagranicznych i zostawia tam miljony.

Jeżeli jednak nasze zdrojowiska nie mogą stanąć na wysokości zadania głównie, a może jedynie z powodu, że jak Iwonicz, Rymanów, Swoszowice, Lubień, Rabka, Truskawiec i inne, są własnością osób prywatnych nie mogących łożyć odpowiednich sum na ich podniesienie, to zupełnie inacze przedstawia się sprawa Krynicy, tej prawdziwej perły wśród szeregu zdrojowisk galicyjskich.

Jak wiadomo, zakład ten kąpielowy jest własnością funduszu religijnego i pozostaje pod zarządem Ministerstwa rolnictwa, a zatem władzy, która obok interesu własnego, względnie funduszu pod jej zarządem pozostającego, powinna mieć na oku i interes kraju, dla którego zdrojowisko to jest ważnym czynnikiem egzystencji, daje bowiem jednym, możność poratowania zdrowia, drugim, źródło uczciwego zarobku, a tem samem przyczynia się do ogólnego dobrobytu kraju i jego obywateli.

Niestety, mimo licznych skarg, żaden dotychczasowy rząd nie chciał uwzględnić tego drugiego naszego, jak każdy przyznać musi, słusznego postulatu i tak jak w innych sprawach kraj nasz dotyczących, i Krynicą nie zajęto się nigdy w sposób racjonalny, w sposób odpowiedni rzeczywistym potrzebom, a jeżeli w końcu, pod naciskiem opinii, zdecydowano się cokolwiek uczynić, to dbano więcej o stronę zewnętrzną zakładu, a jakby rozmyślnie nie wprowadzono w życie najelementarniejszych nawet urządzeń hygienicznych, które niezaprzeczenie są pierwszymi i nieodzownymi warunkami egzystencji każdego zakładu zdrojowego. Postępowanie władzy robiło i robi wrażenie, jak gdyby kto chciał przeprowadzić budowę jakiego gmachu i rozpoczął budowę nie od fundamentów, ale od wiązania dachowego. Wobec takiego stanu rzeczy, nie można się dziwić, że Krynica, choć tak szczodrze od natury obdarzona i mimo wysiłku miejscowych obywateli, którzy ze swej strony ponieśli już niejedną ofiarę dla dobra zakładu, nie zajęła dotąd należnego jej słusznie pierwszego, a przynajmniej równorzędnego miejsca pośród innych tego rodzaju zdrojowisk krajowych i zagranicznych, a publiczność nasza ciągle zrażana, wbrew interesowi państwa i kraju i wbrew swemu własnemu, udaje się do zakładów zagranicznych i zostawia tam rok rocznie krocie i miljony. Straty ztąd wynikłe łatwo obliczyć. Obecna frekwencja Krynicy wynosi przeciętnie 5.000 osób. Licząc, że każda z tych osób wyda w czasie kuracji przeciętnie 100 złr., okaże się dochód zakładu około pół miljona. Zważywszy zaś, że gdyby Krynicą racjonalnie zarządzano, frekwencja wzmogłaby się z pewnością pół na pół, wynika z tego, że strata roczna wyniesie również około pół miljona i to strata, której już nic powetować nie może, bo pieniądze te wywożone są rok rocznie za granicę i już ztamtąd nie wrócą.

Jak już wyżej nadmieniono to co czyniono w Krynicy, czyniono więcej dla oka, a i to bez należytego systemu, bez należytego zrozumienia i nie tak, jak zwykł postępować dobry gospodarz, patrzący dbałem okiem nietylko na teraźniejszość, ale i na przyszłość.

Postawiono np. wspaniały dom zdrojowy (Kurhaus) a nie postarano się o wodę do picia, o kanalizację itp. inne ważne czynniki życia hygjenicznego, które muszą być podstawą istnienia chorych w każdem zdrojowisku. Łazienki mineralne postawione przed laty kilkudziesięciu nieodpowiadają już dzisiaj również wymogom, z jednej strony komfortu dla ludzi zamożnych, z drugiej taniością dla biednych, a wreszcie ilością łazienek. Zdarza się więc często, że zwłaszcza w miesiącach lipcu i sierpniu chorzy muszą i po tygodniu oczekiwać na kolej wykąpania się, a lekarze chcąc łagodzić słuszne ztąd rozgoczenie chorych, ordynują jednym rzadziej kąpiele, aby dla innych wystarczyły.

Łazienki borowinowe są tak licho urządzone, że o ogrzaniu ich w porze zimniejszej mowy być nie może, a pod względem niewygody, brudu i przeciągów, mogłyby być premjowane.

Ze gospodarka w Krynicy nie jest racjonalną, dalszym dowodem tak zwany zakład hydropatyczny. Uznając po latach piekącą jego potrzebę urządzono wprawdzie takowy, ale w sposób tak lichy, że w najdrobniejszym nawet szczególe nieodpowiada on wymogom hydroterapji.

Ramy niniejszej petycji nie pozwalają na dalsze rozprzestrzenienie tych wszystkich braków jakieby należało usunąć dla ulepszenia zakładu krynickiego, nie może być też mowy o tem, aby postulata te mogły być od razu wykonane. Idzie głównie o sprawy najpilniejsze, i aby w dalszej gospodarce nie popełniano dotychczasowych błędów. Jednemu z tych należałoby koniecznie natychmiast zaradzić: Oto w roku jeszcze bieżącym mają być zaprowadzone wodociągi.

Jak zwykle, tak i w tym wypadku ma się postąpić na oko — połowicznie. Zamierzone jest bowiem sprowadzenie wody z tz. Huzarów, gdzie jest wody bardzo mało, tak, że wystarczy jej w najlepszym razie tylko dla zakładu środkowego, a nie będzie jej miał nikt po za obszarem tz. dworskim.

Jeżeli mają być zaprowadzone wodociągi, a najwyższy już czas po temu, czy nie należy je tak urządzić, aby cały zakład i wszyscy jego mieszkańcy mogli z nich korzystać, zwłaszcza, że uczynić to można, kosztem większym zaledwie o kilkanaście tysięcy.

Krynica posiada nadzwyczaj obfite źródło dobrej wody do picia pod górą Jaworyną, na gruncie rządowym położone, tak że tej wody wystarczy nie tylko dla całego zakładu ale i dla mieszkańców Krynicy.

Koszt zaprowadzenia wodociągów będzie wprawdzie jak nadmieliśmy większy, ale pokryje się w części z opłat za wodę od właścicieli domów w obrębie Zakładu, częścią zaś przez poprawienie stosunków zdrowotnych w zdrojowisku, podniesie się napływ leczących się i pośrednio te warunki wpłyną dodatnio na podniesienie dochodów z zakładu. Mieszkańcy wsi są za biedni, aby mogli płacić za wodę, ale dać im takową koniecznie należy, gdyż inaczej przeprowadzenie asanacji dokładne, nie jest możliwem i trapiących rok rocznie zakład chorób zakaźnych, jak głównie tyfus, szkarlatyna itp. nie zdoła się radykalnie usunąć.

Pospiechu wymaga też kanalizacja. Wszelkie nieczystości i wody zużyte z łazienek odchodzą do rzeczki „Kryniczanki", przepływającej całą długość Krynicy. Skutkiem tego zatruwają wodę i powietrze, więc wcale się nie przyczyniają do podniesienia zdrowotności. Przytem dno potoku rok rocznie się podwyższa i wpływa niekorzystnie na źródło główne. Zachodzi więc niezbędna potrzeba uregulowania rzeczki „Kryniczanki" aż do rzeki Popradu i połączonej z tem sprawy kanalizacyi.

Oprócz poruszonych już kwestyi, bardzo pilną jest również sprawa zalesienia pagórków od strony północnej, co wpłynie korzystnie na złagodzenie klimatu i podwyższenie temperatury.

Że braki wyżej wymienione nie mogą się przyczynić do wzrostu zakładu krynickiego, dowodzić tego chyba nie potrzeba. Nawet najdalej idąca ofiarność naszego obywatelstwa nie zaradzi złemu, a dość przejrzeć listę gości odwiedzających Krynicę aby się przekonać, że wszystkie warstwy naszego społeczeństwa są tam reprezentowane, bardzo jednak natomiast rzadko spotka się jedne i te same w ciągu lat nazwiska. Gdy nazwiska te znajdziemy jednak w listach innych tego rodzaju zdrojowisk, wynika ztąd jasno, że z jednej strony nie brakowało nam chęci do przebywania we własnych zdrojowiskach, że jednak z drugiej, zniechęceni złym stanem takowych, zmuszeni jesteśmy szukać wreszcie ratunku dla naszego zdrowia za granicami kraju. Pouczająca to statystyka choć smutna, a obowiązkiem jest rządu, takiemu stanowi rzeczy zaradzić.

Czytając bowiem listy gości polskich przebywających w zagranicznych kąpielach, przychodzimy do wniosku, że miljony wywożone są do niemieckich, czeskich, węgierskich i francuskch zdrojowisk, gdy tymczasem Galicya posiada wody mineralne, mogące rywalizować nie tylko z wyżej wymienionymi zakładami, ale nawet je przewyższającemi. Szczawnica jest daleko bogatszą w składniki węglowe, niż Reichenberg. Morszyn ma taką samą wodę, jak Marjenbad. Toż samo można powiedzieć o Truskawcu, odpowiadającym zupełnie Reichenhallowi, Aussee i Wiesbadenowi. Rymanów, Iwonicz i Rabka, pod względem wód jodo-bromowych, stoją wyżej od Heilbronnu, Kreutznachu, Krankenheilu i Hall. Krynica i Żegiestów, nie ustępują w niczem Pyrmontowi, Spaa, Franzensbadowi i Schwalbachowi. Mamy także w Galicyi źródła mineralne zawierające lit, jak Bilin, Kissingen. W Lubieniu, Pustomytach, Swoszowicach i Szkle, posiadamy wody siarczane, idące o lepsze z Piszczanami, Trenczynem i t. d.

Z tego krótkiego przeglądu, każdy się więc może przekonać, że Galicya pod względem źródeł mineralnych, jest bardzo bogatą. Zamiast jednak ściągać licznych cudzoziemców, dzieje się wprost przeciwnie, bo dziesiątki tysięcy Polaków wyjeżdża do wód zagranicznych, a dla czego? — o tem już wyżej zostało wspomnianem.

Jeżeli więc nie możemy na razie ratować zdrojowisk prywatnych, to niechże przynajmniej Krynica jako Zakład rządowy, dozna poparcia ze strony Wysokiego Koła polskiego. Jest to sprawa honoru narodowego i interesu kraju i jego obywateli. Kończąc na tem nasze wywody, zanosimy gorącą prośbę do Wysokiego Koła polskiego aby ze znaną nam energią i gorliwością raczyło wziąć Krynicę w swą opiekę i raczyło wyjednać u rządu możliwie szybkie przeprowadzenie najniezbędniejszych na razie reform:

1. zaopatrzenie całej Krynicy w wodę z Jaworyny.
2. regulację „Kryniczanki" i kanalizację.
3. Powiększenie i ulepszenie łazienek mineralnych, borowinowych i hydropatycznych.
4. zalesienie pagórków od strony północnej.

Gdy tak te reformy jak inne, również dla Krynicy ważne, jeżeli mają przynieść pożądany skutek muszą być wprowadzone z pewnym, dobrze obmyślanym systemem, ośmielają się podpisani upraszać Wysokie Koło polskie, aby ponadto raczyło wyjednać u JWgo pana ministra rolnictwa, aby dla dokładnego zastanowienia się nad powyższemi sprawami zwołał możliwie rychło ankietę, w której skład weszliby przedstawiciele rządu, obywatele Krynicy, lekarze, oraz ci z gości, którzy częściej do zakładu uczęszczali a zatem znają dokładnie jego potrzeby.

Zdanie wyrażone przez taką ankietę będzie niewątpliwie cenną dla rządu wskazówką jak dalej należy Krynicą zarządzać, toż pokładamy głęboką nadzieję, że Wysokie Koło polskie, ra-

(8)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

Ocucił mnie przenikliwy głos dzwonka, zwiastującego koniec godziny.

Machinalnie wróciłem do klasy, wziąłem kapelusz i wyszedłem.

Tuż za drzwiami natknąłem się na Dalickiego, dźwigającego stos kajetów pod pachą.

— Cóż? wiesz już o najświeższym, senzacyjnym wypadku? — zaczepił mnie, przystając.

— Nie, nic nie wiem... — odpowiedziałem obojętnie i chciałem iść dalej.

— Ależ całe miasto od rana o tem mówi! — zawołał. — Wszak musiałeś znać, przynajmniej ze słyszenia: adwokata Tarlewskiego? Wyobraź sobie, w nocy zastrzelił się, zastrzeliwszy wpierw żonę... tę ładną brunetkę, o której toaletach wszystkie panie tyle zawsze opowiadają...

Spuściłem oczy, bo wydawało mi się, że z ich wyrazu mnsiałby wywnioskować Dalicki, iż mnie wypadki tego rodzaju więcej, niż innych ludzi obchodzą.

— Jakaż była... przyczyna? — mruknąłem, uważając, że mi cośkolwiek powiedzieć wypadało.

— Przyczyna?... No, jak zwykle w takich razach: ten trzeci. Tarlewski kochał żonę ślepo i ufał jej, aż naraz przekonał się, że ona bynajmniej na to nie zasługiwała. Wczoraj wieczorem miał się dowiedzieć o wszystkiem i dziś rano — zastano w mieszkaniu dwa trupy. Zabił ją bez namysłu...

— Bez namysłu... zabił!... — powtórzyłem mechanicznie, uprzytamniając sobie równocześnie chwilę, w której sam, z rewolwerem w zanadrzu, czekałem ukryty w karetce przed domem schadzki.

— Naturalnie, że ją zabił! Czy cię to dziwi?... Wszak na jego miejscu każdy uczyniłby to samo. Nie można sobie wyobrazić mężczyzny, któryby — kochając żonę — przeżył, lub jej przeżyć dozwolił swą niesławę. Według mego zdania, człowiek zdolny do czegoś podobnego, musiałby być albo tchórz, albo podlec o miedzianem czole!...

Wyszedłem na ulicę, a w uszach dźwięczały mi wciąż słowa Dalickiego. Twarz moja pałała, bo zdawało mi się, że mię wypoliczkowano. Po raz pierwszy spojrzałem na moje położenie ze stanowiska pojęć ogólnych...

Nie zabiłem jej, więc jestem tchórz, albo podlec!... Taki wyrok wydałby na mnie prawdopodobnie każdy, ktoby wiedział, jak i z czem teraz żyję. A przecież, jeśli żyje dotychczas ona, i on, i ja, to nietylko dlatego, że mi w krytycznej chwili, na jej widok ręka zadrżała, a serce omdlało!...

Przesuwałem się jak błędny przez ulice pełne ludzi, ruchu i gwaru. Odwracałem trwożnie głowę, ilekroć dostrzegałem zdaleka kogoś ze znajomych, bo obawiałem się, aby z mej miny nie odgadł całej wstrętnej prawdy.

Koło pomnika na skwerze, zobaczyłem nagle idącego naprzeciw Sulkiewicza. Uciekłem przed nim jak przed widmem do pobliskiej cukierni i zuciwszy się na krzesło, zakryłem twarz porwaną ze stolika gazetą. Nie chciałem aby mnie on dojrzał, gdyż czułem, że gdyby się do mnie w tej chwili zbliżył, gdyby przemówił, ja nie miałbym siły dłużej nad sobą panować...

Subjekt stojący za ladą, popatrzył na mnie zdziwiony. Pod wpływem jego wzroku oprzytomniałem. Kazałem sobie podać szklankę lemoniady i udałem zajętego ogromnie czytaniem. Wodząc bezmyślnie oczyma po szpaltach, zatrzymałem je w końcu na notatce kronikarskiej, donoszącej o morderstwie i samobójstwie Tarlewskiego. Był tam opisany sam fakt ze wszystkimi szczegółami, nie zapomniano wszakże i o komentarzach, pozwalających nietylko łacno odgadnąć motywy czynu, ale nawet nazwisko pośredniego sprawcy — tego „trzeciego". Przeczytałem raz, potem drugi i trzeci, a każdy wyraz wgryzał się w mój mózg, jak gdyby był psem wściekłym i umiał kąsać. Sytuacja, w jakiej się znalazł Tarlewski, zbyt żywo przypominała mi moją własną. Wszystko zgadzało się co do joty, tylko... że Tarlewski nie był tchórz i podlec!...

W miarę, jak się myśl moja przesycała szczegółami opisanego wypadku, mgła różowa przysłaniać mi poczęła litery, aż wreszcie, pochłonęła je zupełnie. Równocześnie doznałem znowu wrażenia, jakby ziemia usuwała się z pod mych stóp, a mnie ogarniał przestwór olbrzymi, groźny swą martwotą, bezdenny... W przestworze tym jednak, gdzieś, w nieobliczalnej dali, majaczył teraz przedemną punkt stały: okrągła, krwawa plama, niby cel do tarczy przybity. Wytężyłem źrenice, i plama owa zbliżać się poczęła ku mnie i róść, i róść, aż wypełniła sobą przepaścisty przestwór i otuliła mnie całego. W uszach mi zaszumiało, tchu złapać nie mogłem...

Napół obłąkany opuściłem cukiernię i, krokiem zwierza gotowego do skoku, iść począłem ku domowi...

Mój Wacku! Dziś, gdy to wszystko już więcej na zimno opisuję, wzdrygam się sam przed sobą; wczoraj jednak, w owej chwili, nie zdawałem sobie bynajmniej sprawy z mego stanu.

Jestem pewny, że obłęd chwilowy, któremu uległem, nie był wcale wywołany zdaniem wygłoszonem przez Dalickiego. Sędzią moich czynów, mogę być w danym wypadku tylko ja sam, jako znający wszystkie, przed innymi ukryte pobudki... Ja wiem dla czego jej nie zabiłem i dla czego sam jeszcze żyję — lecz wczoraj, pod wpływem opisu faktu spełnionego przez Tarlewskiego, straciłem przytomność... Paliło mnie nieprzeparte pożądanie czynu, krwi, zbrodni, pożądanie wyzwolenie mojej energji męskiej z pod włożonego dobrowolnie na kark jarzma obowiązku... Nie wiedziałem zresztą co robię, byłem jakby zahypnotyzowany przykładem Tarlewskiego...

Dziękuję Bogu, że przyszedłszy do domu, nie zastałem Marji. Miałem czas opamiętać się i zastanowić... Rozłożone na stoliku w rogu sypialni zabawki, przypomniały mi, że mam dziecko, o którego przyszłość troszczyć się muszę, że mam syna, któremu nazwiska mordercy w spuściźnie zostawiać mi nie wolno. Wszak on, niczemu nie winien!

Nie uspokoiłem się odrazu; krwawa zmora zbyt nęcące obrazy nasuwała mi przed oczy, ażebym, nawet po odzyskaniu możności myślenia, walczyć nie musiał z pokusą. Wywołana przypadkiem z czarnych czeluści, gdziem ją przed tylu tygodniami, zaraz po pierwszym wybuchu pogrzebał, nie chciała długo ustąpić i musiałem przemocą wydrzeć ją z duszy.

Raz jeszcze odniosłem nad samym sobą zwycięstwo, Pyrusowe zwycięstwo!...

Nie czekając na powrót Marji, wyszedłem z domu i błąkałem się kilka godzin bez celu po mieście. Chcąc nabrać nowych sił do zniesienia tego, co mnie jeszcze czeka przed śmiercią, starałem się zaprzątnąć umysł wyłącznie osobą Adasia. Odtwarzałem w myśli sceny z lat ubiegłych, gdy pierwszy raz wymówił „tata", gdy pierwsze, niedołężne stawiać począł kroki; to znowu, usiłowałem odgadnąć, jakim będzie w przyszłości: jak będzie wyglądał gdy dorośnie, jak ukształtuje się jego charakter, jakie pokierują nim losy?... Następstwem jednak wszystkich tych myśli, była gwałtowna tęsknota za nim i pragnienie gorące ujrzenia go jeszcze, ucałowania jasnej jego główki, zanim sam odejdę na zawsze.

Pragnienie i tęsknota były tak silne, iż zapominając na moment o wszystkiem, postanowiłem zapytać Marję o dziecko, a nawet, w razie potrzeby, zniżyć się do prośby, aby mi go oddano, aby go przywieziono...

(Ciąg dalszy nastąpi).

czy i w tym kierunku wdrożyć akcyę w której pomyślny skutek nie wątpimy.

Krynica 18 Sierpnia 1898.

Z Litwy.

Z Litwy dochodzą echa nowych prześladowań. Tamtejsze stosunki wyznaniowe układają się znowu na modłę ucisku. Administracja rządowa chciałaby powywracać nawet prawa, zaledwie przez cara wydane.

W Wilnie, w kancelarji jeneral-gubernatorskiej, uważają rozkaz o osobnej modlitwie katolików i prawosławnych w szkołach za podsuniętą tylko carowi do podpisu. Kancelarja, zostająca pod zarządem Sudejkina, brata żandarma, zamordowanego w początkach panowania Aleksandra III., wystosowała do wszystkich władz administracyjno-policyjnych okólnik, aby aż do dalszego rozporządzenia wstrzymać wszelkie roboty około świątyń katolickich, wbrew prawu z roku 1896, które zdjęto z odnawiania kościołów piętno czynu politycznego i pozwoliło prowadzić roboty w zwykłych warunkach policji budowlanej. Kiedy przerażeni plebani zwrócili się do konsystorzów, biskup wileński Zwierowicz udał się do Trockiego z zapytaniem: na jakiej podstawie wydał rozkaz, gdy pozwolenie jest tak wyraźnem? Trocki, nie zajmujący się wcale administracją cywilną, po zbadaniu sprawy z początku wahał się, czy na odwołaniu nie ucierpi czasem powaga władzy, ale widząc jawne bezprawie, za które mógł być odpowiedzialnym przed ministrem, nowym okólnikiem odwołał poprzedni.

Pod naczelnictwem Sudejkina, w sprawach wyznaniowych i szkolnych, trzęsie kancelarją kurator okręgu naukowego Sergiewskij, Apuchtin wileński, a trzęsie przez swego syna, urzędnika kancelaryjnego. Zaczyna się znów wywożenie księży. W Ilokach, w telszewskiem, żaliła się gromada na złe uczenie dzieci, zwłaszcza na zapędzanie ich do prawosławia w szkole ludowej. Po skargach odmówiła funduszu na naukę i dała tylko na nowy dom szkolny. Ktoś z gromady miał podobno — słuchało ucho policyjne — powiedzieć, że car ma dość pieniędzy na opłacanie nauczyciela. Zjechał stanowyj, zjechał i sam isprawnik i rozpoczęli badanie. Długo niczego wydobyć nie mogli, bo rzeczywiście do wydobycia nic nie było; ale nareszcie jeden z badanych, aby się od dalszego nękania uwolnić, powiedział, że byli u księdza po radę. Żadnego dowodu jakiegokolwiek wykroczenia nie było: jedno słowo wszakże wystarczyło do wywiezienia obu księży: proboszcza i wikarjusza. Tłumne zbiegowisko przy wywożeniu, a klątwa rzucona przez lud na tego, który stał się przyczyną tego nieszczęścia, ostrzegły policję, że dobrze uczyni, jeśli na odpust św. Anny (26 lipca n. st.) nie pozostawi osieroconych bez nabożeństwa.

Zaczęły tedy asesory, urjadniki, stonowyje uwijać się po powiecie, namawiając księży jeszcze nie wywiezionych do wyręczania już wywiezionych, żaden wszakże nie chciał kłaść zdrowej głowy na pieniek. Znalazł się wreszcie jakiś staruszek, który przyrzekł przyjechać na odpust dla odprawienia nabożeństwa. Przyjechał, ale gdy zobaczył i posłyszał lud, opuściła go odwaga: wstał jak najraniej, odprawił mszę i umknął przed policją. Od wieku wieków lud w ten dzień, szczególnie dla całej okolicy święty, nie miał drogiego dla siebie nabożeństwa. Rozjątrzenie też było wielkie. Spodziewano się powrotu księży, ale pod koniec sierpnia nadzieja ta okazała się jeszcze zawodną.

Najniedorzeczniejsze domysły i podejrzenia wytykają kierunek postępowania władzom potężnego państwa. Jeśli nie ucisk i zdzierstwo, to śmieszność. Tak np. w Olszadzie, także w telszewskiem, do kościoła podczas nabożeństwa galowego, wpadł pies i zamącił błogi akt wznoszenia myśli do Boga za dom panujący. W kościele stał się rozruch. Policjant dostrzegł w nim nieposzanowanie nabożeństwa. Za psa pociągnięto księdza do odpowiedzialności. W protokole trzeba sfałszować prawdę, zapisując, że pies należy do proboszcza, aby tylko zdobyć legalną podstawę do skazania na grzywnę.

Na usposobienie wojownicze administracji względem Kościoła na Litwie wpływa wielce raport ks. Imerytyńskiego, wpływają uwagi cara i narady w komitecie ministrów, wskutek których kują już w Petersburgu i Warszawie rozmaite przepisy, prawa ukrócające. Wiedzą o tem urzędnicy wyżsi, sami już z własnego natchnienia skręcają pęta i cieszą się, że odpowiednio do ograniczeń w Królestwie, również i duchowieństwo katolickie na Litwie dostanie się napowrót pod dawny, gorszy od obecnego obuch. Sergiejewskij uspokaja strwożonych błyskami miłosierdzia, że z osobnej modlitwy katolików wkrótce nie zostaną już nawet strzępki. Podtrzymują go w tej ufności zamysły samego ministra spraw zagranicznych, Goremykina, sięgające bardzo daleko. Były komisarz włościański w Królestwie ułożył projekt prawa, któreby ograniczyło spadkobranie w majątkach ziemskich, posiadanych przez Polaków, do samych tylko wstępnych i zstępnych, oraz braci i sióstr rodzonych. Taka tyranja prawodawcza była mu potrzebną do utrzymania się na stanowisku, na którem był już zachwiany. Oczywiście, wkupiłby się w łaski starowierców politycznych, opanowujących coraz bardziej cara. Na radzie dygnitarzy petersburskich, na początku lata r. b., uznano projekt Goremykina za zbyt brutalnie godzący w polskość i odłożono go na później.

N. Ref.

KORESPONDENCJE.

Paryż 24 września.

(Zemsta kobiety.)

Wczoraj nad wieczorem rozbiegła się nagle po mieście wiadomość o zamordowaniu Aleksandra Milleranda, jednego z najwybitniejszych deputowanych socjalistycznych, redaktora naczelnego dziennika *Lanterne*. Wywołało to silne wzburzenie, Millerand bowiem jest tak znany i popularny, że przy wyborach nie ma zwykle żadnego rywala w swym okręgu (w Paryżu). Tłum ludzi popłynął na ulicę Richeta, przed biuro redakcji, przekonano się atoli, że to nie Millerand, lecz sekretarz redakcji, Ludwik Olivier, został ciężko poraniony przez jakąś elegancką damę.

Było to tak: Przed paru dniami p. Paulmier, deputowany z Calvados, konserwatysta, wystosował do prezydenta rzeczypospolitej list otwarty, wzywając go „do obrony armji przed napaściami kosmopolitów“. W odpowiedzi na to pisma obozu przeciwnego, zwyczajem niestety utartym w polemikach tutejszych (a pono i innych), zaczęły wywlekać różne osobiste sprawy posła Paulmiera. *Lanterne* zamieściła notatkę humorystyczną, podpisaną pseudonimem. Paulmierowi w notatce tej przypomniano, że on, broniący teraz honoru armji, niedawno był publicznie spoliczkowany w wesołym zakładzie Moulin-Rouge przez jednego ze swych znajomych, który, na dobitkę, odmówił mu zadośćuczynienia, oświadczając publicznie, że nie może się bić z człowiekiem, z niskich pobudek własnej korzyści zamykającym oczy na prowadzenie się swej żony.

Jakaś „przyjaciółka“ usłużna zaniosła wnet ową notatkę pani Paulmier.

Są to ludzie bardzo bogaci; mieszkają we wspaniałym apartamencie na avenue Niel. Pani P., osoba już 40-letnia, ale jeszcze bardzo przystojna, światowa i, podobno, morfinomanka, wróciła była właśnie z Normandji, gdzie został jeszcze jej mąż z 17-letnią córką. Oprócz usłużnej przyjaciółki, złożyli jej wizytę sekundanci męża w owej sprawie, hr. Dion i malarz Bérand, aby ją zawiadomić, że przesyłają do pism sprostowanie. Pani P. odparła, że to jej nie wystarcza, i natychmiast zatelegrafowała do męża, żądając, aby wrócił i rozprawił się z autorem artykułu. Kilka godzin przeszło bez odpowiedzi. Wówczas pani P. napisała długi list do córki, w którym oświadcza, że musi sama bronić honoru rodziny, wsiadła do powozu, kupiła rewolwer, udała się na krótką modlitwę do kościoła św. Magdaleny, a potem, przed godziną 6-tą, stanęła w biurze redakcji *Lanterne*, żądając, aby ją wprowadzono do redaktora naczelnego.

Milleranda jeszcze nie było. Pani P. odjechała, ale niebawem powróciła raz i drugi. Za drugim wreszcie razem zaproponowano jej, aby rozmówiła się z sekretarzem redakcji. Zgodziła się i zameldowawszy się kartą z rodowem swem nazwiskiem, Bouilband, całkiem sekretarzowi nieznanem, została wprowadzona do jego pokoju. Zaledwie O. powstał z fotelu na jej przyjęcie, wystrzeliła doń sześciokrotnie. Trzy kule trafiły. Olivier, przyciskając rękami rany w brzuchu, wybiegł, wołając: „Doktora!“ W chwilę potem przybył Millerand i autor artykułu, Turot. Wezwano żonę rannego, który ma dwoje dzieci. Ranny pocieszał wszystkich. Odwieziono go do szpitala, wyjęto kule z wnętrzności lecz są one tak podziurawione, że niema prawie żadnej nadziei ocalenia.

Morderczyni dała się aresztować bez oporu, oświadczając, że chciała zabić redaktora, jako odpowiedzialnego za wszystko, co się ukazuje w piśmie i że gdyby wszystkie kobiety karały tak napaści na swą cześć, to dziennikarze francuscy wystrzegaliby się takich napaści.

Z drugiej strony, autor owego artykuliku, Henryk Turot, dziennikarz bardzo znany w sferach radykalno-socjalistycznych, daje w *Lanterne* wyraz swej rozpaczy z powodu, że za niego cierpi i ginie kolega i ogłasza następujące, wymowne *mea culpa:*

„Przysięgam na honor, że nie miałem zamiaru zelżyć kobiety. Przypominając fakty, które już przed kilku miesiącami były przedmiotem polemik w prasie, zamierzałem dotknąć tylko pana Paulmier. o którego nędzy moralnej byłem przekonany. Lecz po co łagodzić mą winę? Dopuściłem się występnej lekkomyślności, nie pomyślałem bowiem o tem, że napaść ta dotknie nietylko pana P., lecz i jego żonę. Powinienem był zaznaczyć wyraźnie, że o niego tylko mi chodziło. A teraz dziesięć wierszy, pośpiesznie napisanych, okryło jednych żałobą, drugich zaś przejęło rozpaczą! To właśnie jest nieszczęściem naszego zawodu, że w tych artykułach, pisanych w ostatniej chwili, szybkich, jak pchnięcia szpady, jednocześnie obmyślanych i pisanych, możemy ubliżyć nawet tym, którzy, jak np. kobieta, powinni być przez wszystkich i zawsze szanowani“...

Co za gorące przyznanie się do winy i co za wymowna krytyka obyczajów dziennikarskich nad Sekwaną.

A może fakt ten pobudzi do zastanowienia i gdzieindziej?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 1. października.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zemsta“, komedja Al. hr. Fredry.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Sobota (1): Remigiusza b. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 5, zachód o godzinie 5 minut 33.

Regulacja płac na kolei. Minister kolejowy p. Wittek zaprosił przedstawicieli wszystkich dyrekcyj kolejowych na konferencję do Wiednia na dzień 24 października br., celem omówienia sprawy podwyższenia płac funkcjonarjuszów kolei państwowych.

Chłopi na wystawie ogrodnictwa. Ośmdziesięciu czterech włościan z powiatu lwowskiego wystąpiło zbiorowo ze swoimi produktami na wystawie ogrodniczej w hali muzycznej. Bez przesady można powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej interesujących działów wystawy, jeżeli mianowicie uwzględnimy w niej moment nie estetyczny, lecz gospodarczy. Dla hr. X. lub hr. Y. utrzymywanie ananasarni lub hodowanie winogron cieplarnianych jest sportem — dla chłopa jaknajintenzywniejsze zużytkowanie kawałka ziemi, jaki posiada, jest kwestją bytu i dlatego w interesie ekonomicznym kraju naszego leży, ażeby pouczać włościan, jak mają grunta najwydatniej wyzyskiwać. Wśród włościaństwa powiatu lwowskiego, które jest w tem szczęśliwem położeniu, iż posiada blisko tak wielki rynek zbytu, rozwinęło się na większą skalę warzywnictwo i chów drzew owocowych, podnosząc ogólny dobrobyt i skalę życiową na wsi. Ten naturalny pęd gospodarczy zorganizować, dopomódz mu teoretycznie, było wdzięcznem zadaniem, którego podjął się wydział krajowy, mianując p. Witolda Traczewskiego nauczycielem rolnictwa na powiat lwowski. Że wybór był trafny, że działalność p. Traczewskiego jest skuteczną, że wreszcie posiada on zaufanie włościan, tego dowodzi właśnie zbiorowa wystawa ośmdziesięciu czterech gospodarzy powiatu lwowskiego, obejmująca śliczne okazy warzywnictwa, oraz wspaniałe owoce z Winnik, Zniesienia i Malechowa. Sam p. Traczewski, oprócz bardzo ładnych warzyw wystawił osobno w pałacu sztuki niezwykle interesujący i jedyny w swoim rodzaju zbiór roślin zabobonnych i leczniczych z powiatu lwowskiego, zaopatrzywszy je nazwami naukowemi i miejscowemi. Z tych ostatnich niektóre są bardzo ciekawe, jak naprzykład roślina „porwitaniec“, którą powinna mieć przy sobie każda dziewczyna, jeżeli chce, aby ją kawalerowie chętnie brali do tańca. Oprócz tego spotykamy tu znany „lubczyk“, czyli roślinę sprowadzającą miłość, „chmarnik“ dla rozpędzania chmur gradowych, roślinę mydlaną, zapewniającą ładną płeć i t. d. Zbiór p. Traczewskiego jest na wystawie kwiatów jakby popularnym naukowym feljetonem wśród sonetów i nowel.

Pożar. Wczoraj popołudniu wybuchł pożar w składzie węgla należącym do Reissa przy ulicy Snopkowskiej. Pożar nie rozszerzył się na inne budynki, gdyż wczas go zlokalizowano. Węgle tlały przez czas dłuższy.

Wypadek kolejowy. Wczoraj około godz. 5 popoł. najechała szybująca lokomotywa na torze kolejowym przy rampie otwartej na ul. Żółkiewskiej na wózek z piwem, powożony przez Szymona Schwetzera. Lokomotywa pędząca całą parą potrąciła wózek tak silnie, iż wózek się wywrócił i Schwetzer spadł z kozła, kalecząc się okropnie, zwłaszcza, że i butelki piwa nań pospadały.

Za prawdziwy cud uważać należy, iż zdołał umknąć przed lokomotywą nadjeżdżający tramwaj konny z pasażerami. Wina wypadku cięży na strażniku rampy, który jej nie zamknął.

Uwięzienie Korytowskiego. O aresztowaniu w Stanisławowie Korytowskiego donoszą, następujące bliższe szczegóły:

W ubiegłym tygodniu zjawił się w Stanisławowie młody człowiek, przedstawił się, jako Konstanty hrabia Korytowski, który przybył celem nabycia od spadkobierców Dubsa dóbr Majdan Średni. Złożył on wizytę prezydentowi tutejszego sądu p. Duniewiczowi i oświadczył, że kupi Majdan, jeśli takowy nabędzie za 900.000 zł., które złoży zaraz gotówką. Nie przeszkadzało to Korytowskiemu tego samego dnia starać się w tutejszych kantorach bankowych o zeskontowanie kilku weksli z podpisem p. Rostworowskiego z Bukaczowiec, opiewających na sumę 10.000 zł. Operacja ta atoli nie udała się pomimo, iż Korytowski obiecywał dobre procenta i pokazywał telegram z Berlina, w którym zapytywano go, czy należące mu się 300.000 marek mają mu być odesłane do Lwowa czy do Stanisławowa, weksle bowiem były już płatne. Traktował również o kupno sąsiedniej wsi Pobereże. W piątek wyjechał do Halicza, gdzie kupił u tamtejszych handlarzy bydłem Austera i Plessera siedmdziesiąt sztuk wołów za 10.000 zł, jak twierdzi do gorzelni dóbr swoich w powiecie tarnopolskim. Gdy atoli woły już załadowano, wręczył sprzedawcom zamiast gotówki, weksle z podpisami p. Rostworowskiego. Sprzedający pojechali z wekslami do akceptowania, a ten oświadczył, iż takowe nie mają żadnej wartości, albowiem były już skarżone, lecz ze skargi wycofane. Wtedy Auster i Plesser wrócili do Stanisławowa i zagrozili prokuratorem. Gdy prośba nie pomogła, zrobili rzeczywiście doniesienie karne, na podstawie którego Korytowskiego wezwano w poniedziałek o godzinie 10. rano do sądu i stamtąd go już więcej nie wypuszczono. We wtorek po południu izba radna zatwierdziła uwięzienie.

Przy umowie o kupno wołów w Haliczu był obecnym także Edmund hr. Potocki z Marjampola i z tego powodu nie wiedzieć, czy słusznie, pada podejrzenie na niego, że w interesie tym także miał udział. Woły odesłano zaraz do Wiednia, a nie jak Korytowski twierdził do gorzelni w Tarnopolskiem. Miały one tam być na rachunek Korytowskiego sprzedane. Sąd atoli telegraficznie woły zakondykował i kazał we Wiedniu sprzedać, a gotówkę tu nadesłać.

Korytowski hrabią nie jest. Sprawa wywołała powszechną sensację, tem więcej, że izba radna uwięzienie zatwierdziła. Dotąd nie sprawdzono, czy podpisy na tych wekslach są sfałszwane, czy bez wartości. Śledztwo prowadzi adjunkt sądowy p. Hroboni.

Głośna sprawa wekslowa Korytowskiego, Brunickiego i Potockiego ma swój początek w Krakowie. Mianowicie w lipcu r. b. hrabia Rostworowski wniósł doniesienie do prokuratorji krakowskiej, iż pp. Korytowzki i Brunicki wyłudzili odeń podstępnie w jednym z hotelów akcepty wekslowe na sumę przeszło 10.000 zł., a to na pokrycie długu, należącego się baronowi Brunickiemu od hr. Rostworowskiego.

Korytowski zobowiązał się jednak pisemnie, imieniem Brunickiego, że obu akceptów nie sprzeda, lecz będzie je trzymał jako zabezpieczenie aż do tej chwili, w której hr. Rostworowski będzie je mógł pokryć gotówką.

Pomimo tego, już po trzech dniach weksle zostały zaskarżone przez niejaką Trzecieską, a hr. Rostworowski znalazł się w konieczności pokrycia weksli. Władze krakowskie upatrując w tej operacji akcję oszukańczą, przekazały sprawę prokuratorji we Lwowie.

Z powodu interwencji władz zapłata weksli nie nastąpiła, obecnie zaś użyto tychże weksli na pokrycie kupna wołów.

Obserwację umysłowego stanu Winiarskiego, mordercy własnej żony i ks. proboszcza Biesiadzkiego, znajdującego się w pawilonie dla obłąkanych krakowskiego szpitala powszechnego, prowadzą prymarjusz tego oddziału prof. dr. Żuławski i profesor medycyny sądowej dr. Wachholz. Jak się dowiadujemy, po rozpatrzeniu aktów sprawy i zbadaniu jej szczegółów, przystąpiono przed tygodniem przeszło do fachowej obserwacji umysłowego stanu Winiarskiego. Obserwacja prowadzoną jest systematycznie w rozmaitych porach, a ukończoną zostanie za 7 do 10 dni, poczem wygotowane zostanie ostateczne orzeczenie lekarskie. Sąd, który przysłał Winiarskiego na obserwację, zażądał od dyrekcji szpitala zabezpieczenia obserwowanego przed ucieczką; dyrekcja szpitala zarządziła też możliwe środki bezpieczeństwa.

Skazanie trzech polskich uczniów. W szkole uzupełniającej w Odolanowie, jak donoszą pisma poznańskie, na zapytanie nauczyciela: „Jaki jest nasz hymn narodowy?“, odpowiedzieli wszyscy uczniowie Polacy: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże zbaw Polskę“. Nauczyciel spytał następnie jednego z uczniów, kim jest? Odpowiedział: „Polakiem“. „W jakim kraju mieszkasz?“ „W Prusiech“. „Jak się nazywa król nasz?“ Chłopak odpowiedział: „My żadnego króla, ani cesarza nie mamy“. — Na wniosek kuratorji szkoły uzupełniającej policja skazała za powyższe odpowiedzi trzech uczniów na kary porządkowe po 5 marek każdego.

Palmę pierwszeństwa w reklamie zdobyła sobie — Szwecja. Odwrotna strona banknotów państwowych ma być tam zadrukowywana reklamami. W Nyby kursują już banknoty na 5 koron, zaopatrzone w inseraty kupieckie. Pierwszy taki banknot, powitany na rynku pieniężnym, zalecał na odwrotnej stronie mydło i czekoladę.

Wiadomości osobiste. W celach artystycznych wyjechali onegdaj do Berlina pp. dyrektor teatru Bandrowski, oraz artyści Żelazowski i Nowacki.

Św. Michał obchodzony był onegdaj uroczyście w stolicy kraju, gdzie patronuje nie mało. U pp. Michalskich zgromadziło się w tym dniu liczne koło znajomych, którzy obojgu solenizantom składali życzenia. Zebranie zaszczycili swą obecnością ks. arcybiskup Isakowicz, prezydent m. Małachowrki, ks. kanonik Świsterski; w licznym komplecie jawili się członkowie rady miejskiej, towarzystwa strzeleckiego etc....

Tombola czwartkowa przed pałacem sztuki miała wyjątkowy urok, ponieważ odbyła się tuż pod bokiem wystawy kwiatowej, którą, nawiasem mówiąc, zwiedziło onegdaj przy elektrycznem oświetleniu około 10.000 osób. Wpływ tego sąsiedztwa znać było i na tomboli, gdyż pomiędzy fantami znajdowały się dwa olbrzymie arbuzy i inne płody ogrodnictwa, a przedewszystkiem prześliczna palma od Kaczyńskiego i Wolińskiego, którą wygrał p. P. z ulicy Polnej l. 5. Przy stolikach, dekorowanych kwiatami, były panie Obtułowiczowa, Czaplińska, Wolińska, Osbergerowa, Kliszewska, Ładożyńska, Kaczyńska i inne.

Wyścigi cyklistów. W czwartek po raz ostatni w tym sezonie ścigały się „żelazne rumaki“, wyłącznie należące do członków lwowskich towarzystw sportowych. Pogoda była bardzo ładna, publiczności dość mało. Rezultat następujący: W biegu pierwszym dziesięć kilometrów pierwszą nagrodę honorową wywalczył S. Komoniewski, w drugim 1609 metrów Vorwand, w trzecim pięć kilometrów Menkol, w czwartym, rekordzie na tandemach, Wieniawski i Romanescul (pseudonim), w piątym, rekordzie na tandemach, Mańkowski i Komoniewski, w szóstym biegu pocieszenia 2000 metrów Krupski, w siódmym biegu rekordowym, jako tryumfator wyszedł S. Barański, przebiegłszy pięćdziesiąt kilom. w godzinie 22 minutach i $24^3/_5$ sekund.

Doroczny popis lwowskiej ochotniczej straży pożarnej „Sokół“ odbył się w czwartek po południu na dziedzińcu magistratu. Przy wdzięcznych dźwiękach trąbki pożarnej, grającej marsz straży, wyruszył z swego lokalu w rynku oddział przeszło 80 ludzi liczący, na ćwiczenia pod dowództwem naczelnika p. Brunona Hryniewicza. Ćwiczenia wypadły znakomicie. Popisywano się gaszeniem ogni piwnicznych, wdrapywaniem się na budynki za pomocą gąsiorków i drabin, ratowaniem ludzi z piąter ogniem zagrożonych przez wyskakiwanie na płótna bezpieczeństwa, gaszeniem ogni piętrowych, a w końcu dachowych, gdzie był czynny oprócz sikawek i pomost ruchomy, a wreszcie z drugiego piętra gmachu ratusza rzucono wór, w którym spuszczali się na dół strażacy. Ostatni ten punkt wywołał ogólny podziw i aplauz licznie zebranej publiczności. W ogóle podziwiano spryt i zręczność, a wreszcie i szybkość akcji strażaków.

Na popisie obecnym był prezes p. Robert Klein z małżonką, przed którymi po popisie urządzono przed ratuszem defiladę.

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników odbył się pod przewodnictwem jenerała Hubera w koszarach 80 pp. przy ul. Kurkowej, w czasie od 19 do 27 bm. z następującym rezultatem:

a) Szkoła jednorocznych ochotników 30 pułku: siadało do egzaminu 45, odstąpiło 2, padło 9, złożyło egzamin 34.

b) Szkoła jednorocznych ochotn. 15 pp. dla 15, 24 i 80 pułku: siadało do egzaminu 29, odstąpił 1, padło 11, złożyło 16, nadto 1 z wyszczególnieniem.

Egzamin złożyli: z 30 pp. Bielecki Jan, Borzęcki Stanisław, Brzozowski Stanisław, Chojnacki Aleksander, Chudyk Jan, Dolnicki Józef, Dreziński Karol, Dunin-Wąsowicz Aleksander, Eilen Izydor, Gerber Ryszard, Harasymowicz Józef, Hołobut Zygmunt, Kawecki Lech, Klimowicz Adam, Klisiewicz Józef, Kolez Józef, Kopernicki Marceli, Kukawski Ignacy, Kultys Władysław, Mrzygłód Karol, Martinetz Hugo, Mokrzycki Kornel, Muzykarz Jan, Neumann Moritz, Pietraszkiewicz Kazimierz, Polaczek Jan, Rauch Nuchim, Rejmański Zygmunt, Różański Czesław, Skibiński Mieczysław, Szestak Emil, Trésky Edward, Turczyński Jan i Wronka Marjan; z 15 pp.: Borzemski Edward, Kamiński Adolf, Melzer Izaak i Adolf Sitsch; z 24 pp.: Kratochwil Henryk, Leszcz Stanisław, Słoniewski Henryk i Wąsowicz Antoni; z 80 pp.: Babel Hugo, Czechowski Władysław, Fangor Stanisław, Łaz Kazimierz, Minkusiewicz Roman, Rothfeld Abraham, Tumpach Romuald i Wójcik Tomasz, nadto z odznaczeniem: Kohlberger Mieczysław.

Znowu przejechanie. Onegdaj po południu około godz. 5 przejechał dorożkarz nr. 168 idącego ulicą Piekarską tuż obok chodnika Karola Czernego, prowadzącego pogrzeby zamawiane u Kurkowskiego. Oprócz uszkodzenia cielesnego, poniósł on i uszkodzenie w swej garderobie. Opatrzyła go stacja ratunkowa.

Jojne nie miał szczęścia — ale nie Jojne Firułkes, tylko 17-letni Jojne Steil. Został bowiem w czwartek pobity przez jakiegoś kelnera na ul. Żółkiewskiej, tak silnie iż rany musiała mu opatrywać stacja ratunkowa.

Uliczne biuro stręczenia służby, polegające oczywiście na oszustwie i wyłudzaniu od łatwowiernych sług wynagrodzenia, przychwyciła onegdaj policja lwowska. Właścicielami tego biura i jego jedynymi funkcjonarjuszami było małżeństwo Góralewiczów. Niekoncesjonowanego ajenta Leona Góralewicza aresztowały władze bezpieczeństwa *in flagranti*, w chwili, gdy usiłował wyłudzić od Marji Tymko skromny tobołek z całym jej majątkiem. Żona jego, współdziałająca w tym wypadku, zdołała uciec.

Z Gracu donoszą, że szewc Friedl zasztyletował w korytarzu sądu włościankę Lanz za to, że w procesie karnym, przesłuchana jako świadek, zeznawała przeciw niemu.

* **Walne zgromadzenie** Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, odbędzie się we Lwowie dnia 8 października rb. w lokalu Banku zaliczkowego (Hetmańska 12). Na porządku dziennym: 1. wybór prezesa, zastępcy prezesa i wydziału; 2. wnioski członków.

* **Ktoś przez zapomnienie** zabrał z teatru dwie lornetki, o których zwrot uprasza poszkodowany bileter. W razie, gdyby roztargniony pan nie zwrócił lornetek, będzie je musiał odkupić człowiek, który mniej więcej pół miesiąca pracuje, ażeby zarobić to, co za nie trzeba zapłacić.

* **Co najpopularniejsze w Warszawie.** Niewątpliwie *Kurjer warszawski* i... Puls. Tak nazywają tam krótko wyroby olbrzymiej fabryki perfumerji i mydeł, premjowanej na wszystkich niemal wystawach świata, zatrudniającej około 200 robotników, a założonej w roku 1852 przez Fryderyka Pulsa. Jak Warszawianin ma więc wyobrazić sobie życie bez swego *Kurjerka*, tak Warszawianka znów nie obejdzie się bez Pulsa z jego niezliczonymi specyfikami tualetowymi. Obecnie Puls rozszerzając granice zbytu swoich wyrobów, dotarłszy już nawet do Paryża i Berlina, skierował się także ku naszemu Lwowowi i Krakowowi i utworzył na rynku tutejszym zastępstwo swoje w nowej firmie handlowej S. W. Niemojowski i spółka. Krok ten fabryki warszawskiej witamy z radością, wołając: *vivat sequens!* Oby stał on się szczęśliwym początkiem wyzwalania się z pod przygniatającej nas nawały wyrobów firm teutońskich i bliźnich im... żydowskich!

* **Zaręczyny.** W stares wsi odbyły się zaręczyny panny Marji Dieduszyckiej, córki hr. Augusta Dieduszyckiego, starosty w Brzozowie, z hr. Aleksandrem Wodzickim, synem zmarłego przed kilku laty Kazimierza Wodzickiego z Olejowa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci, nadesłała p. Pawłowiczowa z Podhajec 1 zł.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłali pp. R. R. i H. J. P. z Borszczowa 2 zł.

Zmarli:

W Cieszynie, Stefan Łopuszański, adjunkt sądu sianisławowskiego

W Kołomyi, Izydor Krużlewski, oficjał pocztowy, lat 49.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca).

Z teatru. Rzęsiste brawa odezwały się w czwartek w widowni, gdy na scenie w akcie I „Czarodzieja z nad Nilu“ pojawił się dawno niewidziany Ptolomeusz XIII w osobie p. Lelewicza. Sympatyczny artysta, który sprzeniewierzył się Lwowowi i przez rok prawie bawił w Królestwie, powrócił już do nas na stałe. Onegdaj grał z doskonałą werwą i humorem, widocznie wędrówka artystyczna posłużyła mu. Jako zadatek odnowionej przyjaźni ofiarowano mu po akcie II ładny wieniec.

Teatr.

(„Agnieszka Jordan“, dramat w pięciu aktach Jerzego Hirschfelda.)

Dramat już z natury swojej odsłania zwykle tylko jedną jakąś epokę, lub nawet epizod życia. Jest mu to potrzebne dla tem silniejszego uwydatnienia danego procesu, jaki się w pewnym okresie życiowym człowieka odbywa, dla uchwycenia i utrwalenia tysiącznych rysów, które pojawiają się na fotograficznej płycie duszy w chwili, gdy ona przechodzi ważne swoje momenty. Dlatego w spółczesnym dramacie, płynącym razem z ogólnym prądem sztuki, który odznacza się przedewszystkiem dążnością do subtelnych analiz, panuje tendencja kondensowania faktów w przestrzeni i czasie tak, aby z objętego utworem scenicznym terenu można było wziąć wszystko, co się tam mieści pożądanego dla artysty i psychologa. Tylko powieść posiada jeszcze ciągle przywilej prowadzenia swoich bohaterów od kołyski do grobu — chociaż ów powszechny kierunek wywołał i tutaj odpowiednie „skrócenia“ na korzyść tego, co jest w człowieku, jako przedmiocie sztuki, najbardziej intenzywnem.

Jerzy Hirschfeld zamiast epizodu dał w swoim dramacie „Agnieszka Jordan“ całe życie. Nie od kolebki wprawdzie, ale od rozkwitu aż do zupełnego zmierzchu. Jestto niezwykle interesująca próba. W ciągu paru godzin przeżywa się wyobraźnią jedno takie pełne drgnienie tajemniczej fali życia, z jakich składa się olbrzymia rzeka istnienia. Tak pięknie zaczyna się ta odwieczna tragikomedja, nad której ostatnim aktem brzmią ponure wyrazy zakonu: *in pulverem reverteris.* Agnieszka Jordan wychodzi za mąż. Atmosfera drga blaskami, wonią i upojeniem. Młody mąż, wprawdzie niezbyt mądry, ale u szczytu siły męskiej, a więc posiada główny warunek oddziałania na fantazję i zmysły dziewczyny, spragnionej życia. Kiedy pierwszy raz powiedział jej, że ją kocha, szczęście oszołomiło ją. I teraz bierze go sobie na zawsze, zadowolona, promienna, tonąca w mirtach i muślinowych gazach. Dokoła nich huczy podniecona trunkami i muzyką ochota życia — a w perspektywie długa, rozkoszna droga i róże, róże...

Tak wygląda introdukcja, *perpetuum mobile* złudzeń w życiu gatunku. Dalszy ciąg wygląda już zupełnie inaczej. Trubadur przedślubny zamienia się w domowego despotę i pospolitego filistra. „Miłość to szał — mówi Agnieszka Jordan — jeżeli do niej dołączy się przyjaźń, wtedy miłość staje się wieczną“. Tu jednak nie ma „przyjaźni“. Pieśń zmysłów urywa się i zostają dwie obce sobie, niedostósowane natury, których walka zapełnia cały dramat. Na miejscu popędu ku sobie rozsiada się nienawistne odpychanie, bo nie ma żadnej idealnej nici, któraby związała te dwa ostygłe organizmy na dalszy wspólny byt. Jordan prowadzi rozwięzłe, bydlęco zmysłowe życie, pod okiem żony prześladuje swojemi afektami pokojówki i z nienawiścią prostaka wyśmiewa idealizm Agnieszki. Rachunki zdają się być pomiędzy niemi na zawsze skończone, przygasły wzrok kobiety widzi zamiast wymarzonego raju w perspektywie długi szereg dni szarych, pustych, pełnych łez i upokorzenia.

Lecz pozostaje jej jeszcze do rozegrania jedna partja: usunięcie dzieci od wpływu Jordana, który robi z nich wrogów własnej matki. Walka jest rozpaczliwa, straszniejsza od tamtej, kiedy szło o ściśle osobiste szczęście — i nierówna. W odmęcie jej rodzą się w Agnieszce buntownicze porywy: porzucić dom, uwolnić się od ustawicznych upokorzeń, zostać, jak mówi, napowrót sobą. Ucieka od męża — lecz przywiązanie do dzieci i troska o ich charaktery każe jej znowu powrócić. Dramat rozbity jest na epizody, oddzielone od siebie la-

tami. W ostatnim Agnieszka jest już starą osobą, a jej synowie dorosłymi młodymi ludźmi. Starszy żeni się z wesołą i trywialnie kochającą Niemeczką, m'odszy jest muzykiem i komponuje pieśni. W organizmie Agnieszki nie stało się nic nowego prócz starości. Długie, latami ciągnące się cierpienia przybladły, walkom czas położył nieunikniony koniec. Jordan jest taki sam. Mimo siwizny nie porzucił kuchennej donżuanerji. Tylko nowe pokolenie, na które Agnieszka patrzy swojemi dobremi, smutnemi oczami, jak rwie się do lotu, wprowadza coś jakby zapomniany refren — z pierwszego aktu.

W istocie te dwa akty: pierwszy i ostatni, zamykające sobą całe życie złudzeń, walk i rozczarowań, streszczają ideę dramatu. Na gruzach jednego bytu wykwita drugi, aby znowu pragnąć, znowu cierpieć i znowu tworzyć ogniwa w nieskończonym łańcuchu. Jestto bardzo schoppenhauerowskie i smutne. Agnieszka Jordan z ostatniego aktu, spoglądająca z łagodnym, pobłażliwym uśmiechem na rozkwitające dzieci, w których tyle jest niezaspokojonych pożądań, tyle niestrawionej jeszcze energji, ma w sobie coś symbolicznego. Wydaje się jakby to była jakaś wieczna, dobrotliwa ironja, która z góry patrzy na przepływający u jej stóp potok życia. Ona to już zna. Przeżyła wszystko i wie, jak zwodnicze są uśmiechy wiosny. Ale nie wiedzą o tem te młode ptaki, które rwą się stęsknione do zorzy, do pieśni i — pragną.

Dać słuchaczowi wrażenie tego wszystkiego, znaczy stworzyć piękne dzieło sztuki i takiem jest „Agnieszka Jordan". Opracowanie go w ten sposób, ażeby pomimo ogromnych przeskoków w czasie dać człowieka jednolitego, było tem trudniejsze, że przez objęcie tak wielkiego zakresu, jak całe życie ludzkie, nasuwała się techniczna trudność uwydatnienia delikatniejszych rysów. Mimo to słuchacz nie czuje braków i ma przed sobą postać skończoną. Jestto niepospolity sukces dramaturga, a podniosła go jeszcze znakomitą grą pani Żelazowska. Pierwszy akt mniej zadowalniał — w dalszych odtworzyła artystka postać Agnieszki tak, jakbyśmy ją sobie z pewnością wyobrazili, czytając dramat. Słodycz i rezygnacja, szamotanie się i bunty — wszystkie skale i odcienia psychiczne, przez jakie przechodzi Agnieszka, były uwydatnione doskonale.

Również świetną kreację stworzył p. Chmieliński w roli epizodycznej wuja Agnieszki, starego romantyka, który nauczył ją czytać Schillera i kochał ją po cichu. Jordana grał p. Hierowski bez powodzenia. Mniejsze role wyszły dobrze w grze pp. Gostyńskiej, Kliszewskiego, Wostrowskiego, Jastrzębcówny i Ogińskiej. Obie te panie zasłużyły na pochwałę. Panna Jastrzębcówna bardzo ładnie odegrała dramatyczną scenę w akcie IV jako chore dziecko, pani Ogińska zyskała dużo na swobodzie i szczerości i zdaje się znajdować w fazie, w której z „mebelka scenicznego" awansuje się na rzeczywistą siłę. Warunki do awansu są w całej pełni mimo niedługich jeszcze lat służby. *a. c.*

Rada państwa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 30 września. *(Z izby posłów).* Wczoraj przesłałem wam krótkie sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia izby dziś uzupełniam je w niektórych szczegółach.

Na stole izby złożył rząd wszystkie ustawy, stanowiące kompleks ugody z Węgrami, a znane z poprzednich sesyj, dalej ustawę o zmianie postanowień cłowych od napojów gorących i podatku od wódki, ustawę o zmianie podatku od piwa, ustawę o podatku cukrowym, ustawę o niektórych zmianach taryfy cłowej, ustawę o odstąpieniu krajom części dochodów z podatku od piwa i wódki, z której Galicja dostać ma 1,759.070 zł., ustawę o rozdziale bonifikacji za eksport cukru, ustawę o ułatwieniach przy dopuszczaniu do egzaminów sędziowskich, ustawę o wysokości podatku, nadającego prawo do tytułu kupca, ustawę o kontyngencie rekrutów i o budowie kolei z Bośni do Raguzy.

Dalej przedłożył rząd czternaście projektów ustawy, wydanych podczas przerwy parlamentarnej na podstawie §. 14.

Protokół z poprzedniego posiedzenia ukazał się w żałobnej obwódce.

Po zapowiedzeniu przez prezydenta Fuchsa, że wybór deputacji kwotowej umieści na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia, sekretarze odczytują spis przedłożeń rządowych, nadto zawiadamia minister skarbu ustnie o przedłożeniu budżetu na rok 1898.

Co do zawiadomienia rządu o środkach wyjątkowych, zastosowanych w Galicji, prezydent Fuchs zwraca uwagę, że ono wraz z załącznikami wpłynęło jeszcze 21 b. m. i dlatego wczoraj dopiero zostało odczytane, bo na pierwszem posiedzeniu z powodu manifestacji żałobnej nie odczytywano wogóle żadnych przedłożeń.

Sekretarze odczytują z kolei szereg naglących wniosków, z których pierwszy podpisany przez br. Schwegla, hr. Stürgkha i dra Grabmayera.

Obok tego wszystkie inne stronnictwa opozycyjne postawiły wnioski o przedłożenie umowy z Węgrami, jednakże nie o natychmiastowe traktowanie ugody w izbie.

Podczas czytania dalszych wniosków i petycyj rozchodzi się w izbie wiadomość o grożącej komplikacji; mianowicie opowiadają, że prezydent dr. Fuchs nie chce dopuścić do natychmiastowego traktowania naglącego wniosku Stürgkha i towarzyszy, opierając się na § 16 lit. b) regulaminu izby. Paragraf ten postanawia, że przedłożenia rządowe mają przed wszystkimi innymi przedmiotami pierwszeństwo, o ile inne przedmioty nie znajdują się już w stadjum obrad.

Po zakończeniu czytania poseł Daszyński zapisuje się do głosu i powołując się z jednej strony na ustawę, z drugiej na protokół z ostatniego posiedzenia, protestuje przeciw utrzymaniu stanu wyjątkowego w Galicji, który zdaniem jego przestał już istnieć i zapytuje prezydenta, kiedy i w jakich okolicznościach otrzymał on przedłożenie rządowe w sprawie stanu wyjątkowego.

Prez. Fuchs potwierdza raz jeszcze z naciskiem to, co oświadczył już przy odczytywaniu przedłożenia rządu o stanie wyjątkowym.

Następnie odbył się wybór sekretarzy izby. Wynik skrutynium ma być ogłoszony później.

Pos. Schwegel zapytuje prezydenta, czy chce umieścić jego wniosek nagły, jako pierwszy punkt porządku dziennego posiedzenia izby.

Prez. dr. Fuchs, odwołując się na zacytowany powyżej paragraf regulaminu, odpowiada przecząco.

Przemawiają pp. Daszyński, Steinwender, Verkauf i Dipauli, który widzi we wniosku Schvegla niebezpieczny precedens wprowadzania przedłożenia rządowego jako wniosku naglącego. Według regulaminu, przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi przedmiotami. Inna praktyka jest absolutnie niedopuszczalną.

P. Wolf mówi, że gdyby w innem państwie urządzali ministrowie podobne intrygi na szkodę parlamentu, toby ich powieszono. Zresztą szafuje Wolf rozmaitemi przezwiskami i zbacza wciąż od przedmiotu, by mówić o rozporządzeniach językowych.

P. Gross rzekł, iż w interesie jego stronnictwa leży, aby tak zwana ugoda, która jest niczem innem, jak tylko bezprzykładnem wydaniem na łup Węgrów interesów Austrji, była publicznie omawiana w parlamencie, tembardziej, że dobrze wiemy, iż hr. Thun jest zdecydowany ugodę zaprowadzić w drodze rozporządzenia cesarskiego na podstawie § 14, a więc w sposób łamiący konstytucję.

Stronnictwo mówcy wie, iż zwołanie rady państwa uważają za komedję ci, którzy woleliby, aby ta izba raz na zawsze rozesłaną została do domu, a nadto wie także, iż stronnictwu mówcy w komedji tej dano pewną rolę. Ale omylono się, stronnictwo mówcy nie uczyni im tej grzeczności i roli tej nie odegra.

P. Jaworski podnosi na wstępie, iż w meritum rzeczy zapuszczać się nie chce, chce tylko zaznaczyć stanowisko koła polskiego w tej sprawie, aby już z góry położyć tamę wszelkim możliwym insynuacjom i nieporozumieniom.

Koło polskie bezwarunkowo jest za tem, aby stosunek między obiema połowami monarchji, tak jak istnieje od roku 1867, istniał i nadal. Dalej jest koło polskie zdania, iż ugoda musi przyjść do skutku jako kompromis wymagający ustępstw z obu stron i liczący się z ekonomicznymi stosunkami obu połów monarchji, a w końcu musi ta ugoda być załatwioną, a przy tem Polacy najbardziej obstają, na parlamentarnej i tylko na parlamentarnej drodze. (Żywe oklaski na prawicy).

P. Lueger również oświadcza, iż nie chce zapuszczać się w meritum sprawy ugody. Z zadowoleniem przyjmuje mowca oświadczenie koła polskiego, iż ono chce załatwienia sprawy ugody na drodze parlamentarnej. Zapewne p. Jaworski dzisiejsze oświadczenie nie będzie w ten sam sposób pojmował, jak owo sławne swe oświadczenie *usque ad finem.* (Aluzja do oświadczenia p. Jaworskiego złożonego przed kilku laty w sprawie paniki giełdowej *Przyp. red.*)

Mowca musi się sprzeciwić zapatrywaniom p. Dipaulego, jakoby między § 42 a 16 regulaminu izby panowała jaka sprzeczność. Gdyby mowca był członkiem większości to wnioski nagłe wcale by mu nie imponowały, gdyż on wie, jak to się załatwia sprawę jakąś wówczas, gdy prezydent jest w wątpliwości, jak to ma uczynić. Aby się dowiedzieć, jak się to robi trzeba przejść tylko do izby panów i zapytać tam o to br. Chlumeckiego (wesołość). Dla moich stronników i dla mnie nie ma nic bardziej złowrogiego, jak przedłożenie, które nam dziś wręczono, ja nie znam nic niebezpieczniejszego, nic szkodliwszego dla Austrji. (Żywe oznaki potakiwania — Wolf coś krzyczy).

P. Lueger: Pozwólcie wilkowi (Wolfowi) wyć, jeżeli chce. On wcale mi nie imponuje. To jedno mogę Wolfowi powiedzieć, Chciał on mnie z Wiednia wykurzyć, ja go jeszcze nie zaczepiłem, ale gdy on zacznie, będę go musiał porządnie ująć w swe ręce. (Hałas, antisemici obrzucają Wolfa obelgami). Za radą Wolfa nie pójdę; może on tu ze swym bławatkiem u butonierki latać i kręcić się po izbie jak chce, ja jednak, nie chciałem tego powiedzieć, ale podrażniony przez Wolfa mówię: każdy, kto w tej izbie przemawia za obstrukcją przeciw przedłożeniom ugodowym jest wspólnikiem Thuna, każdy taki chce poprzeć i załatwić interesy Thuna i jest zdrajcą Niemców i Austrji. Chcę otwarcie i uczciwie prowadzić opozycję przeciw Thunowi, chcę pokazać czy w Austrji jest dozwolonem rządowi zawierać z niektóremi stronnictwami jakieś tajemne układy, ale to uczynić można tylko tu, w parlamencie.

Tu należy toczyć walkę, tu okazuje się w prawdziwem świetle odwaga niemieckiego męża. To jednak podnieść muszę, że to nie jest po niemiecku pracować za pomocą krzyków, przerywań i świstawek. Tak pracować potrafi każdy żak (żywe oklaski), do tego nie potrzeba niemieckiego męża. Oświadczam raz jeszcze, że my wszelkich dołożymy starań, aby umożliwić parlamentarne traktowanie ugody.

P. Engel składa imieniem Młodoczechów oświadczenie, że klub jego głosować będzie za ustanowionym przez prezydenta izby porządkiem dziennym.

Prezydent dr. Fuchs: Więcej nie jest zapisany nikt do głosu. Ponieważ nie ma żadnego wniosku przeciwnego, przeto pozostaje w mocy ustanowiony przezemnie porządek dzienny.

Kaiser stawia wniosek o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia z powodu posługiwania się §. 14.

Dr. Gross stawia wniosek o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za wprowadzenie policji do parlamentu.

Dr. Bareuther stawia wniosek nagły o zniesienie §. 14.

Pp. Bareuther i tow. nadto Sylwester i tow. domagają się wnioskiem nagłym zniesienia rozporządzeń językowych.

Pomiędzy petycjami, które wpłynęły, znajduje się obszernie motywowana petycja obywatelstwa lwowskiego przeciw stanowi wyjątkowemu w Galicji, nadesłana na ręce p. Rutowskiego, niemniej analogiczne petycje, nadesłane na ręce polskich posłów ludowych z rozmaitych stron kraju.

Na tem zakończono. Następne posiedzenie dzisiaj.

Po posiedzeniu przewodniczący klubów lewicy odbyli posiedzenie i postanowili po założeniu protestu przystąpić do dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi i wziąć w nich udział. Tylko reprezentanci niemieckiego stronnictwa ludowego podnieśli przeciw temu postanowieniu pewne zarzuty, ale sądzą, że klub ich na dzisiejszem posiedzeniu uchwali podporządkować się uchwałom większości klubów opozycyjnych.

Wiedeń 30. września. Prezydent izby dr. Fuchs stara się usilnie o doprowadzenie kompromisu na rzecz wniosku wiernokonstytucyjnej większej własności. W staraniach tych popierają go Polacy i katolickie stronnicwo ludowe. Przeciw kompromisowi są Czesi, Słoweńcy i rząd.

Przewodniczących klubów lewicy zawiadomiono, że dziś rano o godzinie 11 przesłaną zostanie im do wiadomości uchwała komitetu wykonawczego prawicy i rządu. Po otrzymaniu tej wiadomości przewodniczący klubów zbiorą się ponownie na obrady, wskutek czego dzisiejsze posiedzenie nie zacznie się pierwej jak o godz. 12.

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy oprócz hr. Thuna byli także ministrowie Kaizl i Jędrzejowicz.

Wiedeń 30 września. *Fremdenblatt* donosi, iż w kołach parlamentarnych utrzymują, że minister handlu dr. Baernreither złożył na ręce hr. Thuna prośbę swą o dymisję. Hr. Thun stara się jednak skłonić dra Baernreithera do dalszego pozostania w gabinecie. Twierdzą, iż dr. Baernreither jest zdecydowany absolutnie prośby nie cofać i z gabinetu ustąpić. Jako jego następcę w pierwszej linji wymieniają dra Bilińskiego, a w drugiej dopiero dra Milewskiego.

Wiedeń 30 września. Chrześcijańsko-słowiański klub wydał następujący komunikat: Słowiańsko-chrześcijański narodowy związek odbywał pod przewodnictwem p. Povszego posiedzenia od 26 do 28 b. m. Omawiano na nich obszernie sytuację publiczną. Posłowie należący do klubu przytoczyli z krajów, które reprezentują całe szeregi wypadków, z których można ten jasny wysnuć wniosek, że położenie reprezentowanych w związku przez posłów narodowości w ostatnich czasach nie tylko się nie poprawiło, lecz nawet pod wielu względami pogorszyło.

Fakt ten jest tembardziej pożałowania godnym, że skargi dotyczyły wyłącznie takich wypadków, w których istniejących ustaw i rozporządzeń albo nie wykonano, albo wprost je naruszono i że rządowi bardzo łatwemby było te nieprawidłowości usunąć. Związek musi zatem skonstatować, że objawiające się w ostatnich czasach na zgromadzeniach zwoływanych przez posłów i polityczne stowarzyszenia niezadowolenie wyborców jest zupełnie uzasadnione. Związek atoli jest przekonany, że parlamentarna większość izby absolutnie tych nieprawidłowości pochwalać nie będzie.

Związek więc postanawiając dalsze swoje stanowisko do rządu regulować według czynów rządu, nie widzi powodu do zmiany swego stosunku do innych stronnictw większości izby poselskiej dopóty, póki trzymać się będą one zasad wyrażonych w projekcie adresu większości. Stosownie do powyższych postanowień związek powziął kilka dalszych decydujących uchwał i wdrożył kroki potrzebne, prowadzące do polepszenia sytuacji.

Wiedeń 30 września. *(Z izby posłów).* Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się dopiero o godz. 12¼ popołudniu.

Po odczytaniu spisu wniesionych petycyj i zgłoszonych wniosków zażądał głosu p. Schönerer i zapytał prezydenta Fuchsa, czy prawdziwem jest doniesienie jednego z pism o wrzekomem wyrażeniu się jego o opozycji niemieckiej.

Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że nie przypomina sobie, aby powiedział to, co owo pismo doniosło, na każdy sposób, gdyby i tak było, to powiedziałby to jako człowiek prywatny i nie ma obowiązku nikomu z tego się tłumaczyć.

Narodowiec niemiecki Heger uskarża się, że w rozmownicy parlamentarnej publiczność jest źle traktowaną.

P. ks. Stojałowski zapytuje prezydenta, w jakim terminie nadeszło do izby zawiadomienie o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Galicji i wyraża życzenie, ażeby natychmiast rozpoczęto nad tem debatę.

Prezydent zastrzega się przeciwko temu, że ks. Stojałowski powątpiewa o tem, iż doniesienie o stanie wyjątkowym wpłynęło już 25 b. m. do izby. Prezydent przedłoży wniosek rządu pod obrady izby w możliwie najprędszym czasie.

Z porządku dziennego przystępuje izba do wyboru deputacji kwotowej.

P. Schoenerer żąda imiennego głosowania przy wyborach, oraz stawia wniosek, ażeby nad jego wnioskiem głosowano również imiennie.

Imiennego głosowania nie poparto. Powstaje wielki hałas na ławie szenererowców. Odzywają się głosy: „Chcieliśmy właśnie tego, ażeby widziano, co niemiecka opozycja potrafi." Wolf: Czy wybór ma się znowu odbyć w galopie? (Odzywają się głosy: Cicho siedzieć!) Z kolei następuje wybór deputacji kwotowej.

Zabiera głos prezydent ministrów hr. Thun.

Hr. Thun wykazuje, iż w interesie Austrji koniecznem jest utrzymanie wspólności cłowej. Rozdział cłowy byłby nieszczęściem dla Austrji, a każda przerwa zamknęłaby targ węgierski dla przemysłu austrjackiego (Wolf woła: P. prezydent chciałby pomódz Madiarom, a przeszachrować nasze prawa).

Hr. Thun wyraża zadowolenie, że większość izby jest za parlamentarnem traktowaniem ugody, a w mniejszości zdania są podzielone.

Prezydent dr. Fuchs: Oto macie świadectwo z ust prezydenta gabinetu.

Schoenerer: Cicho siedź pan, pan dawno powinieneś siedzieć w kryminale.

Hr. Thun w dalszym ciągu podnosi, iż cieszy go bardzo ten fakt, że większa część mniejszości również chce parlamentarnego załatwienia ugody, a tylko drobna cząstka upiera się przy obstrukcji.

Podczas mowy hr. Thuna Wolf stentorowym swym głosem krzyczy jak opętany, tak, że w sali oprócz jego ryku nic prawie nie słychać.

Kittel i Iro prowokują Czechów.

Na wszystkie strony miota Wolf obelgi i nie słucha upomnień prezydenta.

Hr. Thun kończąc podnosi, że jeżeli izba przystąpi do pracy, to wnet pokaże się, że praca ta pomyślne wyda owoce.

Z naciskiem podnosi hr. Thun solidarność rządu z prawicą, solidarność dążącą do poważnej pracy na wszystkich polach życia publicznego i prosi, aby izba przystąpiła do dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi.

Po hr. Thunie zapisanym był do głosu br. Schwegel i prezydent dr. Fuchs udziela mu głosu.

Na to powstaje Wolf i żąda głosu do dyskusji nad oświadczeniem ministra hr. Thuna.

Prezydent dr. Fuchs odmawia mu głosu.

Rozpoczyna mówić br. Schwegel, stenografowie i grupa posłów otacza mowcę.

Wolf, Schoenerer, Kittel, Iro i Tuerk hałasują tak, że z przemówienia Schwegla ani słowa nie słychać i domagają się, aby prezydent udzielił głosu Wolfowi, przyczem gradem obelg i wyzwisk obrzucają niedawnych swych sojuszników.

Wolf pyta prezydenta, czy mu udzieli głosu, a gdy prezydent nie odpowiada, Wolf ryczy: Panie prezydencie, wyrażam panu najgłębszą pogardę.

P. Schwegel w spokojnem, rzeczowem wywodzie stara się uzasadnić swe żądanie, aby rząd podał do wiadomości izby treść umowy zawartej z rządem węgierskim w sprawie ugody.

P. Prade (niemiecki narodowiec) powątpiewa jakoby rząd w istocie chciał parlamentarnego załatwienia ugody, tembardziej, że wie dobrze, iż ugoda taka, jaką przedłożył, nie jest do przyjęcia.

Hr. Thun zabrawszy głos po raz drugi, odpowiada krótko na mowę br. Schwegla i stwiedza, iż nie może dać odpowiedzi na jego pytanie, jak rząd postąpi w sprawie, której rozwiązanie przecież leży w rękach parlamentu. Mowca prorokiem nie jest i nie wie, co się stanie, gdy izba przedłożonej jej sprawy nie załatwi.

P. Daszyński twierdzi, iż rządowi wcale nie zależy na parlamentarnem załatwieniu ugody, tem bardziej, że wie, iż ugoda za 2½ miesiąca załatwioną być nie może. Izbę zwołał, gdyż musiał, bo tego żądali Węgrzy. Zresztą rząd sam oświadczył, iż jest na każdy wypadek uzbrojony, ma w ręku § 14, t. j. władzę absolutną. Być może, że parlament obraduje teraz po raz ostatni.

Mówca odczytuje cały szereg dowodów na prześladowania, prowadzone w Galicji. Rząd myślał, że mu obstrukcja ułatwi zadanie, ale grubo się pomylił.

Godzina 4, p. Gross zabiera głos. Posiedzenie trwa dalej.

Nagłe wnioski zgłoszono dziś następujące: Schönerer o bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych, o uznanie języka niemieckiego językiem państwowym i o ustawowe uregulowanie kwestji językowej; Hochenburger o wycofanie wniesionych już przedłożeń ugodowych i rozpoczęcia nowych rokowań z rządem węgierskim.

Posłowie Bojko i Krempa interpelowali rząd w sprawie ostatnich nadużyć wojskowych w Galicji.

Wiedeń 30 września. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie przewodniczących wszystkich klubów niemieckich. Na tem posiedzeniu byli prezydent izby dr. Fuchs i prezes komitetu wykonawczego prawicy Jaworski.

Wiedeń 30 września. Dr. Baernreither nie podał się jeszcze do dymisji.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 30 września. Panią Paulmier wypuszczono prowizorycznie na wolność.

Paryż 30 września. Dziennik *Journal* donosi, że major Esterhazy od środy przebywa w Paryżu.

Paryż 30 września. Obiega pogłoska, że minister sprawiedliwości Sarrien podał się do dymisji. *Liberté* utrzymuje, że Sarrien na podstawie zarówno materjalnych jak i moralnych dowodów jest zupełnie przekonany o winie Dreyfusa.

Ponieważ prezydent Faure nie przyjął deputacji, wysłanej przez zgromadzenie senatorów i deputowanych prawicy i stronnictwa nacjonalistów, która chciała mu wręczyć uchwaloną na tem zgromadzeniu rezolucję, domagającą się jak najrychlejszego zwołania parlamentu, przeto uda się ta deputacja do prezesa gabinetu Brissona i jemu wręczy ową rezolucję.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 30 września. P. Jaworski, jako przewodniczący parlamentarnej komisji prawicy, otrzymał pismo od hr. Thuna donoszące, iż cesarz uchwaloną przez tę komisję kondolencję z powodu śmierci cesarzowej przyjął do wiadomości i składa za nią podziękowanie.

Praga 30 września. Na wczorajszem posiedzeniu czeskiego wydziału krajowego, wicemarszałek J. Lippert oświadczył, iż dziś wnosi rezygnację swą z mandatu posła do sejmu.

Wiedeń 30 września. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę w sprawie dodatków pensyjnych dla części radców trybunału kasacyjnego.

Budapeszt 30 września. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw robotnikom Józefowi Muzikowi, Ludwikowi Hartmanowi i Juljuszowi Kovacsowi, którzy ubiegłej zimy rzekomo chcieli obok mostu Małgorzaty urządzić zamach dynamitowy na cesarza Franciszka Józefa.

Hartmann oświadczył, że chociaż wiele mówiono o tej sprawie, to on nawet nie był nigdy w pobliżu mostu, gdzie rzekomo miały się znajdować miny dynamitowe. Dynamitu nigdy nie widział i nie umie się z nim obchodzić. Cała sprawa nie była na serjo brana, zresztą do takich zamachów jest on za mało odważny.

Podobnie zeznawali i inni obwinieni.

Czerniowce 30 września. Dziś odbyły się wybory z grupy większych posiadłości. Z kurji konsystorjalnej wybrani: Znrkan i Calinescu, z drugiej kurji kompromisowej: Wasilko, Mustatza, Flondor, Wołczyński, Rumuni, Abrahamowicz, Stefanowicz, Adolf Wiesiołowski i Bohoszewicz ormjańscy Polacy.

Paryż 30 września. Niektóre dzienniki półurzędowe donoszą, że Menelik na czele silnej armji maszeruje ku Nilowi. Zdaje się, że doniesienie to ma na celu nastraszyć Anglików i skłonić ich do pewnych ustępstw w sprawie Faszody.

Paryż 30 września. Jutro odbędzie się pierwsze posiedzenie hiszpańsko-amerykańskiej komisji dla zawarcia traktatu pokojowego. Członkowie jej byli wczoraj na przyjęciu u ministra spraw zagranicznych Delcassé.

Londyn 30 września. Obiega tu pogłoska, że Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja zamierzają wspólnie zaprotestować przeciw ostatniemu przewrotowi na dworze chińskim i ogłosić cesarzową matkę jako uzurpatorkę. Familja Li-Hung-Czanga umknęła do Port Artur i oddała się pod opiekę władz rosyjskich.

Londyn 30 września. Do *Standarda* donoszą z Kandji, że Edhem basza wraz z sześćdziesięciu żołnierzami tureckimi opuścił wczoraj Kretę.

Do „Biura Reutera" donoszą z Kandji, że Dżewad basza oświadczył gotowość wycofania wojsk tureckich z miasta i rozłożenia ich obozem na przedmieściach.

Do tego samego biura donoszą z Paryża, że wczoraj wręczono sułtanowi ultimatum w sprawie kreteńskiej.

Madryt 30 września. Powstanie na Filipinach szerzy się gwałtownie. Gubernatorowie i inni funkcjonarjusze rządowi na wyspie Luzon uciekli częścią do Hoilo, częścią do Manili.

Petersburg 30 września. *Nowoje Wremia* przedstawia sytuację na Krecie jako bardzo poważną. Cztery mocarstwa opiekuńcze postanowiły usunąć w danym razie przemocą z Krety tureckie wojsko i tureckich urzędników, a potem dopiero urządzić prowizoryczną administrację autonomiczną. Czy w razie potrzeby użyte zostaną gwałtowne środki wobec wojsk tureckich na Krecie, o tem na razie nie wspomina ten dziennik.

Ateny 30 września. Nowe wojska angielskie płyną do Krety. W drodze znajdują się cztery bataljony z Malty i jeden z Aleksandrji. Między Korfu a Patrasem krążą bezustannie pancerniki angielskie i czuwają nad tem, aby z Epiru nie przewieziono jakich oddziałów tureckich na Kretę.

Praga 39 września. W uzupełniającym wyborze posła do rady państwa z kurji konserwatywnej wielkiej własności, wybrany został hr. Salm.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Mycielski z Przeworska. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. K. Horodyscy z Żabińca. A. hr. Wodzicki z Olejowa. J. Łączyńska z Batiatycz. S. Matkowski z Sokołowa. S. Zaleski z Kałusza. O. br. Buschmann z Wiednia. W. Zagajewski z Glińska. J. Leszczyński z Brodek Małych. W. Moszyński z Suchestawu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Stadnicki z żoną z Krakowa. J. hr. Sobański z Rosji. M. profesor Straszewski z Krakowa. J. Tausze z Pragi. K. Haber z Wrocławia. P. Szapanyos, E. Mathote z Karlsburga. Dyrektor K. Voss, W. Makomaski z Królestwa Pol. T. M. Polański z Rudnik. S. Lewandowski z Bełzca. T. Stadnicki z Podola ros. Z. Jodłowska ze Zboisk.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Zita, A. Schubert, A. Skrabek, B. Czernik, J. Krcek z Pragi. K. Bromirski z Tańczówki. W. Zieliński z Iwańczan. J. Haberman z Mikuliniec. E. Wulfer z Suczawy. E. Sirko z Ładyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— No i cóż? — zapytał psycholog.

— Ten przyrządzik jest tylko modelem maszyny do podróżowania po *Czasie* — zaczął podróżnik. — Tu jeden drążek, a tu drugi.

Lekarz zbliżył się i zaczął bardzo dokładnie oglądać przyrząd.

— Maszyna odrobiona jest wspaniale — rzekł.

— Przez dwa lata nad nią pracowałem — oświadczył podróżnik. — Ten drążek gdy go się pociśnie, unosi maszynę w *Przyszłość*, ten znów cofa się w *Przeszłość*. Jeżeli pocisnę pierwszy, maszyna zniknie nam z oczu i zanurzy się w czasach, które jeszcze nie nadeszły. Proszę panów przyjrzeć się dobrze, obejrzeć stół na wszystkie strony, abyście się przekonali, że tu nie będzie żadnego optycznego złudzenia.

Milczenie zapanowało na chwilę. Psycholog miał ochotę rzec coś do mnie, ale widocznie namyślił się inaczej.

Podróżnik położył palce na drążku, ale je wnet cofnął.

— Nie — rzekł zwracając się do psychologa — daj mi pan swoją rękę.

Ujął psychologa za rękę i jego palcem nacisnął drążek, posyłając maszynę w wędrówkę po *Czasie*.

Wszyscy widzieliśmy, jak drążek nachylił się pod ciśnieniem palca. Przysiągłbym, że nie było żadnego podstępu.

Nagle wionął silny prąd powietrza, zadrżał płomień lampy, zgasła na kominku świeca, maszynka zakręciła się, zamigotała stalą, mosiądzem, kością słoniową i — znikła. Na stoliczku pozostała tylko... lampa.

Zapanowało milczenie, tylko Filby klął, na czem świat stoi, a psycholog, oprzytomniawszy trochę ze zdziwienia, zajrzał pod stół.

Podróżnik wybuchnął śmiechem.

— No i cóż? — zapytał podszedłszy do kominka i nałożywszy sobie fajkę.

Spojrzeliśmy po sobie.

— Mój drogi panie — odezwał się lekarz pierwszy — powiedz nam pan wprost, czy sobie z nas drwisz, czy też w istocie mamy to brać na serjo i wierzyć, że maszyna udała się w podróż po *Czasie*? Czyś pan sam o tem przekonany?

— Jak najmocniej — odparł podróżnik, patrząc bystro w oczy psychologa. — Powiem wam więcej. W moim gabinecie posiadam większą maszynę na ukończeniu; gdy będzie gotowa, puszczę się sam na niej w podróż po szlakach *Czasu*.

— Więc twierdzisz pan, że ta maszyna uleciała w *Przyszłość*? — zapytał Filby.

— W *Przyszłość* czy w *Przeszłość* — tego na pewno nie wiem.

— Maszyna musiała ulecieć w *Przeszłość*, jeżeli wogóle gdzie uleciała — dodał psycholog.

— A to dlaczego? — zapytał podróżnik.

— Bo gdyby wyruszyła w *Przyszłość*, znajdowałaby się jeszcze tutaj, gdyż musiałaby przebyć *Teraźniejszość*.

— Słuszna uwaga — wtrącił major z prowincji.

— Wcale nie — zauważył podróżnik — dojrzeć jej biegu nie możemy, tak jak nie możemy dojrzeć biegu kuli pędzącej w powietrzu. Jeżeli biegnie przez *Czas* sześćdziesiąt razy szybciej niż my, to jej minuty równają się naszym sekundom. To przecież jasne, prawda?

Patrzyliśmy zdumieni na puste miejsce na stole.

— No i cóż panowie myślicie o tem wszystkiem? — zapytał podróżnik.

— Dziś wydaje się nam cała ta historja możliwą — rzekł lekarz — ale co będzie jutro?

— Chcecie panowie obejrzeć sobie maszynę *Czasu*? — zapytał podróżnik.

Wziął lampę i poprowadził nas do swego gabinetu.

W oczach stoi mi żywo migotanie światła i cieni, widzę jeszcze, jak idziemy za nim z uśmiechem powątpiewania na ustach, jak w gabinecie oglądamy mechanizm w powiększonych kształtach, ale taki sam, jaki nam zniknął z przed oczu. Składały się na niego nikiel, kość słoniowa i coś jakby kryształ.

— Niechże się do djabła raz dowiem, czy to drwiny czy prawda? — zawołał lekarz.

— Na tej maszynie mam zamiar odbyć podróż po *Czasie* — rzekł podróżnik, podnosząc lampę do góry, abyśmy ze wszystkich stron mogli się dokładnie przyjrzeć jego wynalazkowi.

Nie wiedzieliśmy, jak to sobie tłómaczyć. Filby mrugał na lekarza, ten na mnie, ja na psychologa, a jeden drugiemu chciał wyczytać jego myśli z oczu.

III.

W maszynę *Czasu* nie uwierzył żaden z nas, tak nam się przynajmniej zdaje, gdyż podróżnik należał do rzędu tych ludzi, o których nie można wiedzieć nigdy, czy mówią szczerze, czy też pozorami otwartości przysłaniają jakąś nieuchwytną ironję. Gdyby Filby przedstawił nam podobną maszynę i objaśniał ją słowami podróżnika, mielibyśmy bezwarunkowo więcej zaufania do wynalazku, gdyż zrozumielibyśmy, o co mu chodzi — podróżnik jednak, może dlatego, że był najrozumniejszym z nas wszystkich, przejmował nas nieufnością. Obawialiśmy się, że drwi sobie z nas w najlepsze.

To, co wsławiłoby człowieka mniejszej nauki, wydawało się w jego ręku igraszką. Gdy człowiekowi przychodzi wszystko łatwo, jest źle, gdyż ludzie, patrząc na tę łatwość, gotowi brać za rozrywkę to, co jest wielkim wynalazkiem, mogącym zmienić postać świata. Nikt nie był pewnym, jak podróżnik w danym razie postąpi, a każdy rozumiał, że mając z nim do czynienia, nie należy ufać własnej przenikliwości i stosować do niego miary, stosowanej zwykle do innych śmiertelników. Każdy się miał na ostrożności, jak gdyby chodził wśród najwspanialszych wyrobów z porcelany i bał się wskutek jakiegoś niespodzianego poruszenia uszkodzić który z nich. To też jedynie tylko z ostrożności, nawet między sobą nie rozmawialiśmy w w ciągu całego tygodnia o podróży po *Czasie*, chociaż myśleliśmy o niej wszyscy. (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.